

Ks. Alfred M. WIERZBICKI

## UKŁAD PLANET I SIŁA DUCHA

„Przeszliśmy przez życie przy najgorszym układzie planet. Byliśmy najbardziej doświadczonym pokoleniem ubiegłego wieku”<sup>1</sup>. Nie bez poczucia fatalizmu zaczyna swe wspomnienia Andrzej Albigowski, jeden z absolwentów filologii polskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, student w latach 1951-1955. W roku 1951 na studia polonistyczne w tym uniwersytecie zgłosiło się ponad trzystu kandydatów. Niektórzy z nich wiedzieli, że nigdzie indziej z powodów ideologicznych nie mają szans na studia, i dlatego od razu zgłosili się na KUL, ale wielu zdawało egzaminy wstępne na inne uczelnie – niekoniecznie na polonistykę. Pomimo zdanych egzaminów nie zostali oni przyjęci i wtedy szukali ostatniej deski ratunku w Lublinie. Byli to synowie i córki przedwojennych wojskowych i policjantów, ziemian (pogardliwie i potępieńczo nazywanych wtedy „obszarnikami”), bogatych chłopów (któ-

rych na modłę sowiecką określano „kułakami”), kupców i rzemieślników, inteligencji niezwiązanej z komunistycznym reżymem czy „klerykałów” (jak wówczas – w epoce namiętnych epitetów społecznych – nazywano osoby, które nie ukrywały swego związku z Kościołem). Dla wszystkich tych osób nie było miejsca na państwowych uczelniach, które w tych latach stawały się terenem rewolucyjnego eksperymentu tworzenia nowej, „socjalistycznej inteligencji”.

Warto wczytać się w losy tych wielu ludzi, którzy w roku 1951 podjęli studia polonistyczne w lubelskiej uczelni katolickiej. Pokolenie, które przez komunistycznych zarządców państwa i kultury zostało przeznaczone na „śmietnik historii”, okazało się niezmiernie twórczym szeregiem humanistów. Ich trudna obecność w kulturze, w szarym, nijakim pejzażu PRL, wnosi wiele oryginalnego kolorytu. Kulowskiej polonistyce przypadła bowiem rola wykształcenia inteligencji, która przechowała tradycyjne wartości chrześcijańskiego humanizmu i zdobyła się na – trudny do przecenienia – wysiłek ich nowoczesnej kontynuacji, często na marginesie, w różnorodnych niszach, nierzadko

<sup>1</sup> A. Albigowski, *Szliśmy depcząc obłoki*, w: *Z naszego półwiecza. Wspomnienia absolwentów filologii polskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego rocznik 1951-1955*, red. B. Królikowski, Wydawnictwo KUL, Lublin 2005, ss. 412; tu: s. 47.

wbrew, czasem pomimo dewastującej kulturę władzy komunistycznej.

Książkę tworzy trzydzieści jeden szkiców autobiograficznych, dwa wspomnienia o zmarłych, dwa szkice krytycznoliterackie o twórczości Wiesława Myśliwskiego i Andrzeja Szmidta, przedmowa metropolity lubelskiego arcybiskupa Józefa Życińskiego, wstęp redaktora tomu Bohdana Królikowskiego, wprowadzające uwagi Stefana Sawickiego, który wraz z rocznikiem polonistów jubilatów zaczął w roku 1951 swą pracę naukowo-dydaktyczną w KUL, oraz umieszczony w zakończeniu książki esej Andrzeja Paluchowskiego o bibliotece Wacława Borowego, stanowiącej bezcenne instrumentarium polonistycznego wtajemniczenia. Omawiany tom wspomnień to ponadto interesująca antologia poetycka. Wielu autorów we wspomnieniach wpisuje swe wiersze, niektóre z nich nigdy nie były publikowane. Poetycką dominantą jest przejmujący wiersz Andrzeja Szmidta *Zapiski* oraz kilkakrotnie przywoływany przez innych autorów jego wiersz *Taki pejzaż*, którego sam tytuł staje się już metaforą owego niesłychanie dziwnego miejsca i czasu, jakim była PRL. Bezpretensjonalny poetycki autoportret Szmidta w jego *Zapiskach* zdaje się również portretem większości jego kolegów i koleżanek:

po latach wszystko blaknie  
zawodzi pamięć i wyobraźnia  
a mój życiorys banalny i zwykły  
loty niskie  
na miarę umiejętności  
z gardła wyszarpanych epoce która mnie  
wychowała  
nie byłem bohaterem  
ale starałem się być correct  
żyłem i umrę jako szary obywatel

a wersety powyższe spisałem  
jako kartki urwane  
z epoki która przeszła  
i może się nie powtórzy<sup>2</sup>

Jakby posłowiem omawianej książki jest wiersz Szmidta *Adieu*, wyrażający świadomość odchodzenia „pokolenia z wojny i narodzin PRL”<sup>3</sup>. Publikacja książki pamiątkowej przychodzi zatem w momencie wchodzenia jej bohaterów w jesień i wieczór życia, pozostawiają oni bezcenne świadectwo, ważne źródło dla historii KUL-u oraz dla dziejów kultury polskiej z okresu jej zmagania się z sowietyzacją.

Klucz autobiograficzny okazał się bardzo celny. Czytając kolejne wyznania, można śledzić równoległe losy ponad trzydziestu polonistów, których złączyła wspólnota studiów. Opowieść o swym środowisku rodzinnym, rozterkach maturzystów roku 1951, studiach, a potem o dalszym ich rozwoju, osiągnięciach i porażkach, pokazuje, jak wiele otrzymała kultura polska drugiej połowy dwudziestego wieku dzięki twórczej obecności tej niepokornej młodzieży, tych polonistów, których studiowanie na KUL-u uchroniło przed stalinowską rzezią.

Jakże musiał być to zdolny rocznik, skoro aż siedmiu spośród absolwentów zostało profesorami. Wspomnienia opublikowali profesorowie: Tadeusz Kłak, Michał Łosiów, Stefan Nieznanowski i Piotr Żbikowski. Każdy z nich ma wybitne i pionierskie osiągnięcia w dziedzinie historii literatury polskiej lub językoznawstwa. Po studiach na KUL-u roz-

<sup>2</sup> A. Szmidt, *Zapiski*, w: *Z naszego półwiecza*, s. 275.

<sup>3</sup> Tamże, s. 377.

wijali się oni naukowo w innych ośrodkach, gdzie robili doktoraty i habilitacje, wnosząc istotny wkład w naukowy rozwój polonistyki w Polsce.

Inna wyróżniająca się grupa absolwentów to redaktorzy w wydawnictwach i w prasie. Liczna grupa absolwentów publikowała swoje artykuły w różnych okresach swego życia w „Tygodniku Powszechnym”, który przez wszystkie lata komunizmu był prawdziwą łodzią ratunkową dla wszelkich rozbitków. Dla niektórych przystanią stały się wydawnicze i prasowe placówki PAX-u, choć działali oni w ograniczonych warunkach, jakie narzucała wasalna rola PAX-u wobec władzy ludowej. Wspomnienia Amelii Kani Szafrąskiej i Macieja Wrzeszcza przedstawiają świadectwo ich niestrudzonej pracy na rzecz poszerzania obszaru wolności kultury polskiej. Przyswajali oni dzieła europejskiej myśli katolickiej i idee, jakie nurtowały Kościół po Soborze Watykańskim II i w pierwszej dekadzie pontyfikatu Jana Pawła II, która przypadła jeszcze w okresie komunistycznego zamrożenia. Szafrąskiej i Wrzeszczowi udało się tworzyć kulturę alternatywną, wolną od kompromisów moralnych. Decyzje, jakie podejmowali, służyły wyzwolaniu kultury z okowów totalitarnej polityki. Absolwent tego samego rocznika Wiesław Myśliwski przez wiele lat kierował Ludową Spółdzielnią Wydawniczą, z której uczynił oficynę publikującą zarówno literaturę bliskiego mu nurtu chłopskiego, jak i wybitną poezję różnych epok. Był on przekonany, że „kto czyta z umiłowaniem poezję – nie może być złym człowiekiem”<sup>4</sup>, i ta za-

sada stała się dewizą jego działalności wydawniczej. Inny absolwent – Edward Krasiński – przez wiele lat pracował w Państwowym Instytucie Wydawniczym, gdzie prowadził dział zajmujący się teatrem.

Nie sposób nie zauważyć plejady ciekawych, o znaczącym dorobku, pisarzy. Bohdan Królikowski wyeksponował wątek pamiętnikarski i ułański w swojej twórczości, a Józef Zięba dorobek w dziedzinie prozy i poezji. O twórczości Wiesława Myśliwskiego napisał Tadeusz Kłak, a o poezji Andrzeja Szmidta – Mariusz Zinowiec.

Osobny rozdział twórczych dokonań absolwentów polonistyki KUL z roku 1955 to teatr. Na czoło wysuwa się imponująca twórczość reżyserska Juliusza Burskiego, o którym pisze jego żona Zofia Topolnicka Burska. Teatralną wizję tworzoną w latach młodości – rozbudzoną i pielęgnowaną w Teatrze Akademickim – z surową rzeczywistością lat po studiach konfrontuje Wiesława Sanecka-Tombacher. Nie bez odrobiny goryczy zauważa ona, że alternatywna kultura tworzona przez absolwentów KUL-u miała bardzo znikome szanse rozwoju. „Jeżeli dużo dziś mówimy i piszemy o środowiskach kontestującej młodej lewicy w tamtych czasach, to należy pamiętać również o innych grupach, może nie tak głośnych, ale dodających swą barwę do palety lat popaździernikowych. A tymczasem zbliżyły się już lata sześćdziesiąte. Coraz trudniej przychodziło nam uzyskać akceptację cenzury dla naszych poczynañ”<sup>5</sup>. O swej pasji teatralnej i teatrolo-

<sup>4</sup> T. Kłak, *Gawęda o Wiesławie Myśliwskim*, w: *Z naszego półwiecza*, s. 124.

<sup>5</sup> W. Sanecka-Tombacher, *Teatralna wizja i rzeczywistość*, w: *Z naszego półwiecza*, s. 265.

gicznej pisze Edward Krasiński, wieloletni redaktor zasłużonego i prestiżowego „Pamiętnika Teatralnego”.

Doniosłą rolę w upowszechnianiu kultury odegrali absolwenci, którzy sporą część swego życia poświęcili organizacji i prowadzeniu muzeów literackich, przy których rozwinęła się również bogata działalność kulturalna. Tadeusz Kłak pracował najpierw w Muzeum Literackim Bolesława Prusa w Nałęczowie, a potem zakładał Muzeum Literackie Józefa Czechowicza w Lublinie. Obydwie te placówki stały się ważnym dla niego warsztatem badań literackich i prac edytorskich. Podobnie było w przypadku Józefa Zięby, który przejął po Kłaku kierownictwo Muzeum Czechowicza i rozwinął jego bogatą działalność, współkształtując istotnie kulturalny i literacki pejzaż Lublina lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

Wreszcie najliczniejsza grupa absolwentów to nauczyciele i bibliotekarze. Wcale nie łatwo było komuś z kulowskim dyplomem znaleźć miejsce pracy w szkole. Ci, którym się to udało, oceniają dziś swe życie jako spełnione. Wnieśli do szkół w wielu rejonach Polski nie tylko cenioną kompetencję polonistyczną, ale również charakterystyczny styl bliskości i więzi między nauczycielem a jego uczniami. Ta personalistyczna postawa, jak sami podkreślają, była częścią atmosfery, z jaką zetknęli się na KUL-u.

Zamieszczone w książce *Z naszego półwiecza* wspomnienia pozwalają przybliżyć atmosferę lubelskiej uczelni w latach stalinowskich. Nie wszyscy studenci utożsamiali się z jej wyznaniowym charakterem. KUL rzeczywiście był „wyspą wolności”. Tu nikogo nie indoktryno-

wano. Wśród studentów byli nawet działacze ZMP. Z jednej strony traktowano to na pewno jako rodzaj osłony przed agresywnymi zamiarami władz wobec KUL-u, z drugiej strony trzeba widzieć w tej tolerancji wobec zetempowców również wyraz szacunku dla człowieka inaczej myślącego – rzecz nie spotykana wówczas na żadnej państwowej uczelni. Była to jakaś „inwestycja” w człowieka i wiara w potęgę ludzkiego rozumu i niezniszczalność sumienia. Ów charakterystyczny dla środowiska kulowskiego prymat prawdy i miłości człowieka stwarzał dobry grunt dla dojrzewania osobowości i ich transformacji. Szczególnie wymowne są dzieje Piotra Żbikowskiego, który już jako student wstąpił do partii i potrzebował wielu lat, aby wraz z trudnymi doświadczeniami spadły także łuski ideologicznego zaślepienia.

Istotnie, układ planet nie wydawał się sprzyjający, ale siła ducha pozwoliła z braku uczynić cnotę. Całe ówczesne życie studentów i profesorów ograniczało się z konieczności do murów uczelni. Pozwoliło to jednak skupić się na sprawach najważniejszych. To właśnie w latach pięćdziesiątych zaczęły kształtować się oryginalne inicjatywy, takie jak: teatr, pismo literackie, nowe poszukiwania metodologiczne i estetyczne. Nie bez znaczenia było poszukiwanie głębszego filozoficznego i religijnego wymiaru literatury, co z biegiem lat stanowiło o specyfice polonistyki na KUL-u.

Ze wszystkich wspomnień tchnie ogromny ładunek wdzięczności dla profesorów: Ireny Sławińskiej, Czesława Zgorzelskiego, Feliksa Araszkiewicza, Tadeusza Brajerskiego i Juliusza Nowaka-Dłużewskiego. Również dla nich ko-

niunkcja gwiazd nie była zbyt sprzyjająca. Sławińska i Zgorzelski przybyli jako banicy z Torunia, gdzie władze komunistyczne pozbawiły ich praw nauczania. Szybko jednak zadomowili się w Lubli-

nie i otworzyli swe skromne domy również dla studentów, z którymi związała ich przyjaźń trwająca dłużej niż lata studiów.